

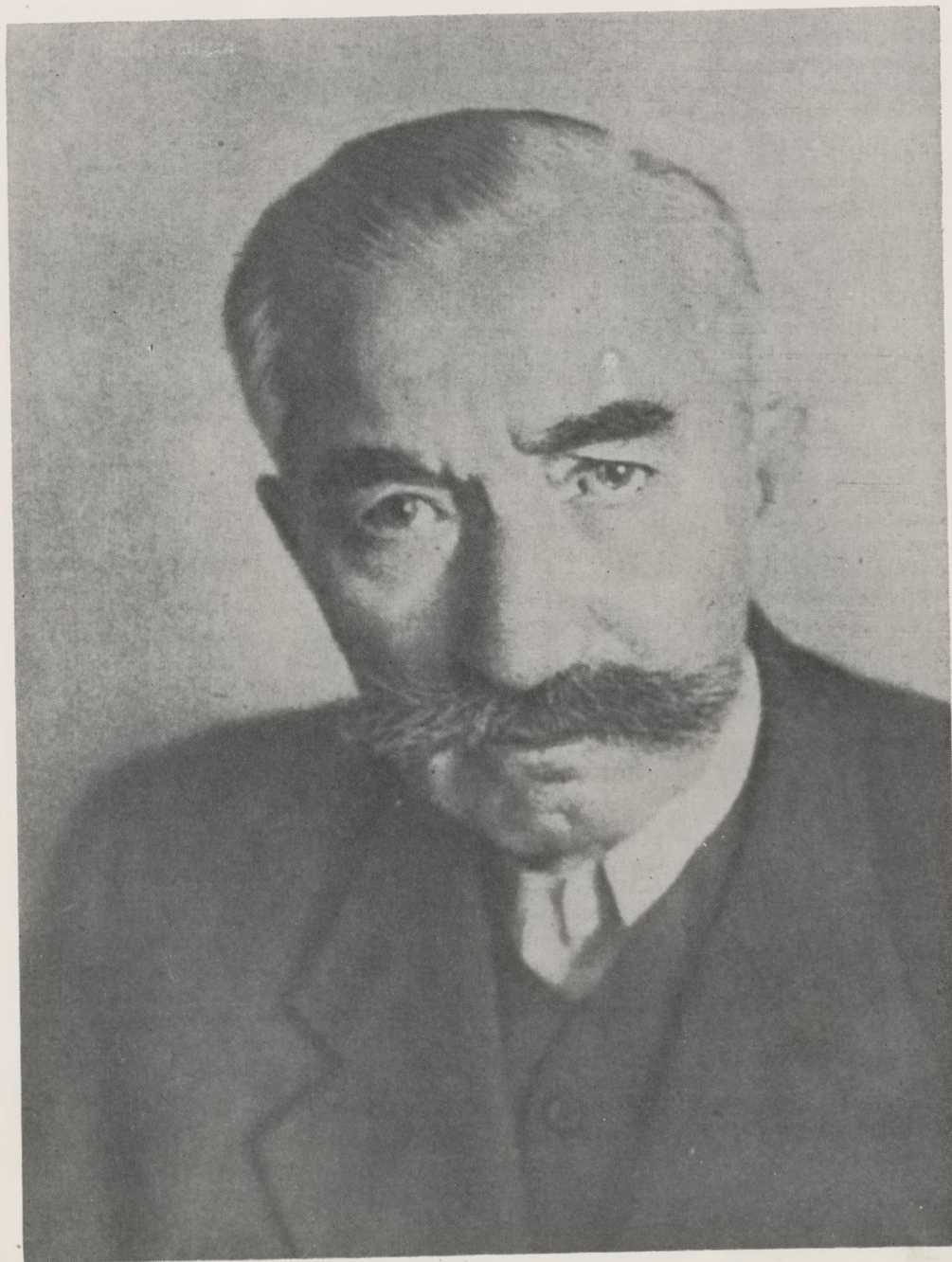
# TYGODNIK POLSKI THE POLISH WEEKLY

DZIŚ W NUMERZE  
Ludwik Berger  
Marjan Hemar  
Jerzy Niemojowski  
Stanisław Pigoń  
Wacław Solski  
Tymon Terlecki  
Wiech

Vol. 4. Nr. 18 (175)

Nowy Jork, 5 maja — New York, N. Y., May 5th, 1946

Cena 20 ct.



WINCENTY WITOS  
(fotografja zrobiona na krótko przed jego śmiercią)



TYMON TERLECKI

# Do podstaw romantyzmu społecznego

Polska, cała Europa, są objęte kręgiem rewolucyjnej przemiany życia. Nie może być inaczej, jeśli druga wojna europejska i światowa zaczęła się od rewolucyjnego zamachu, od podpalenia Reichstagu, jeśli skończyła się zwycięstwem państwa rewolucyjnego, osadzeniem w połowie Europy powolnych mu rządów.

Każda wojna jest podszyta, podplynięta rewolucją jak zaskórna woda. Ostatnia wojna posłużyła się nią jak forpocztą czy wojskiem szturmowym, posługuje się nią teraz jak pacholkiem do zbierania łupów. Każda wojna jest naruszeniem umownego porządku, jest zerwaniem istniejącego układu życia, rozpętanem sił spętanych lub sublimowanych przez nieustanny, czujny wysiłek kultury. Żadna wojna bardziej niż ostatnia, żadna chyba w tym stopniu co ostatnia — nie była rewolucją, to znaczy targnięciem się na całość historyczną i zrzuceniem z siebie moralnej odpowiedzialności.

Dopiero nasze pokolenie zgłębiło całą dialektykę zjawiska rewolucji. Nam dopiero wyblakło to słowo i zszarzało, w naszych rękach wystygło, wytchnęło żar emocjonalny, który rozpałał naszych ojców i jeszcze nas samych. Dziś jesteście świadkami, że nie można być rewolucjonistą, jeśli się jest Europejczykiem, bo przeszłość wolno zabijać tylko w manifestach futurystycznych. Nie można być rewolucjonistą, jeśli się jest demokratą, — w zachodnim, nie wschodnim znaczeniu słowa, — bo demokracja oznacza najszersze rozprzestrzenienie współuczestnictwa w życiu, moralnej współodpowiedzialności za treść i kształt istnienia zbiorowego. Nie można być rewolucjonistą, jeśli się jest chrześcijaninem.

Tragiczny dylemat Charles'a Pegu'y: "La revolution sociale sera morale ou elle ne sera pas" — rozwiązuję się w naszych oczach, w sposób nieoczekiwany: rewolucja społeczna może być, ale sama w sobie przez siebie, może być tylko niemoralna.

Jednak zdaje się tkwić w rewolucji — jak tkwi w buncie przeciw naturze, w ślepym odruchu instynktu — jakaś mistyczna fatalność. Rewolucja dokonana jest faktem nieodwracalnym, faktem nie do odrobienia. Jest ona zawsze i wszędzie ruchem o tyle nadmiernym, rozrzuconym, przesadnym, że powrót do punktu wyjścia okazuje się niemożliwy. Każda ewolucja ustępuje jak woda zalewu, żad-

na nie cofa się poza granicę, od której się zaczęła. Jeśli jest, jeśli się staje — zostaje w takiej czy innej postaci, z nieznaczną lub zazwyczaj olbrzymią redukcją celów pierwotnych. Zostaje i trwa.

Dlatego rewolucji można nie chcieć, można ją odrzucać i potępiać, ale gdy jest — nie można, nie wolno, nie podobna jej nie doceniać. Dlatego rewolucji nie zwalcza się kontrrewolucją, ale nad-rewolucją, pobija się ją tym, że przytwierdza się wszystkiemu co w niej jest jakby mimowolnie moralne, bez płacenia trybutu temu co jest świadomie niemoralne. Dlatego też czasy takie, jak te, które przeżywamy, noszą w sobie możliwość przeobrażeń i odnowień, jeśli rewolucja zostanie zdystansowana, pobita moralnie, jeśli wyjmie się sztandar z jej rąk, aby pokazać, że są unurzane we krwi, że umieją burzyć i zabijać, nie umieją budować, jeśli w jej usta, w jej gardło wepchnie się z powrotem grzmiący, demagogiczny frazes świętym zaklęciem: oto słowo stało się ciałem i żyje jako ciało.

Wolno myśleć, że właśnie w tym, co tu nazwano nad-rewolucją, zawiera się nakaz dla przyszłości, rzeczywista szansa ocalenia Europy i kultury europejskiej. Wolno myśleć, że właśnie w tym, nie w czym innym, zawiera się społeczne zadanie emigracji polskiej 1945 roku.

Wspiera takie domniemanie historia: choćby pośmiertne dzieje wielkiej rewolucji francuskiej, powrotne dzieje emigracji polskiej. Rewolucja nie dała się cofnąć, nie dała się odrobić, mimo że skompromitował ją napoleoński cezaryzm i jego karykaturalna replika, której na imię Napoleon III. Wszystkie emigracje polskie stawały odruchowo w szeregu walczących o wolność "ludów" — jak się wtedy mówiło — i o wyzwolenie człowieka. "Romantyzm rewolucyjny" był w pełni praktyką, konieczną postawą polską na bez mała sto lat przedtem, nim stał się "linią wytyczną", urzędowo nakazującą literaturze sowieckiej od dnia X do dnia Y wieszczyć wspaniałą przyszłość Związku sowieckiego.

Ten polski romantyzm rewolucyjny brzmiał głośno i namiętnie w piśmie Mochackiego, kiedyś powstał przeciw "terroryzmowi socjalnego nierozumu". Był powietrzem, którym oddychał pierwszy, rdzenny proletariacki ruch ideowy "Lud Polski" stworzony przez żołnierzy 1831 roku

na ziemi angielskiej. Najdobitniejszy wyraz zyskał w manifestie Polskiego Tow. Demokratycznego z r. 1836 — w tej "Magna Charta", zostawione w spadku demokracji polskiej przez bezdomnych tułaczy na ziemi francuskiej. Szła w nim prosta linja od "Złotej buli" Ściegiennego, chłopca, księdza, żołnierza i rewolucjonisty, przez manifest krakowski z r. 1846, przeniesiony na piersiach emisariuszy z wolnej emigracji do niewolnego kraju, przez dekret w sprawie włościańskiej Rządu Narodowego z r. 1863 aż do paryskiej Polskiej Partji Socjalistycznej z r. 1892. Wcielał się w takich ludzi, jak Mickiewicz z "Trybuny Ludów" i Leleweł, jak Worcell i Henryk Kamiński, jak Słowacki i Berwiński, jak Limanowski i Sempołowska, jak Żeromski i Brzozowski.

Emigracja dzisiejsza powinna być świadoma koleiny, w którą wchodzi, świadoma związków, jakie ją łączą z przeszłością, jakie ją skuwają z czasem terażniejszym. Powinna sobie zdać sprawę, że w tej chwili już się zaczął, że będzie raczej przybierał na sile, a nie słabnął atak, usiłujący ją zepchnąć na linję emigracji "białej", na linję obrony egoistycznych interesów klasowych.

Jest to nakaz tym bardziej żywotny, że pochłonięta wysiłkiem na rzecz wojny, walką polityczną (zewnętrzną i w przesadnie wielkim procencie także wewnętrzną), do tej pory niedostatecznie uświadomiła ona sobie aspekt społeczny przetaczających się przed nami i zagarniających nas zjawisk. Musi ona dziś, — jeżeli nie zrozumiała tego w r. 1939 i 1940, — musi dziś w r. 1945 zrozumieć, że nie ma powrotów, że są tylko wyjścia, że wyjście z kręgu, to albo przemiana, albo — śmierć. Musi zrozumieć, że jej zadaniem jest nie przeżycie, ale — życie, tworzenie treści żywotnych, nie bierne przetrwanie, ale wypracowanie nowych zarzysów wspólnego bytu. Albo przeobrazi się z emigracji biurokratycznej w emigrację ideową, z emigracji etatystycznej w emigrację odpowiedzialną za siebie, świadomą zadań, celów i środków, albo — przegra siebie i przegra to co los złożył w jej ręce.

Jest to szansa rzeczywista, komuś niewygodna, dla kogoś groźna, jeśli spotwarzanie emigracji stanowi hasło dnia. Opluwają ją zgodnie, gorliwie przybysze z innej strony i jej niedawni dobrze płatni urzędnicy i nie gorzej płatni stypendyści. Wymanewro-



wać tę emigrację jako całość w pozycję "białych Rosjan" jest jednym z założeń zawodowych rewolucjonistów, którzy dziś rządzą Polską. Nowochrzczeni, zeloci chwytają tę sposobność, aby zaskarbić sobie łaski nowych władców, usilnie czernią lub wybielają tło, aby od niego odbijać tym dobitniej, tym korzystniej. W tych zabiegach jest nieraz sporo żalostnej kakofonii. Wynosi się pod niebiosa emigrację sprzed stu lat, abych, chodzących ułomnie po ziemi, pytać po faryzejsku: a wy? I tuż obok, łokieć w łokieć, feruje się wyrok potępiający w czambuł tę samą emigrację jako możliwy przykład i wzór. Ale tak czy inaczej, wszystko zdążyło do tego, aby z góry, od progów zdyskredytować nową, tragiczną diasporę w jej oczach, w oczach Kraju i w oczach świata.

Powinna ona na to odpowiedzieć skromnością, pokorą niekompleksową, nieurazową, niewkupną, ale płynącą z samowiedzy, z rozeznania przyjętej roli i wziętych na siebie obowiązków. Musi ona wiedzieć, że historii nie tworzy się przymierzaniem w lustrze historycznych kostjumów, przybieraniem stylowej pozycji. Emigracja 1945 roku nie może sobie usurpować i napewno nie usurpuje roli wielkiej emigracji. Wystarczyło by jej, gdyby była emigracją nie wielką, ale — choćby średnią, gdyby była na miarę okoliczności i potrzeb, gdyby spełniła bez reszty swoje zadanie.

Nie sprzecza się z tym postulat zejścia do podstaw polskiego romantyzmu społecznego. Jest on w całkowitej zgodzie z konjunkturą społeczną Polski i Europy, z narzuconą Polsce i Europie rewolucją, która wyzywa nad-rewolucję. Także w tym planie i przekroju polskość przerasta się z europejskością, jest postacią, jest odmianą, jest egzemplifikacją sprawy o szerszym zasięgu, zakresie i rozmiarze. Jeśli tu powiedziano, że nad-rewolucja zdaje się stanowić rzeczywistą możliwość ocalenia Europy i kultury europejskiej, znaczy to także, iż tylko w takiej przeobrażonej Europie i przemienionej kulturze europejskiej jest miejsce na Polskę, jej wolność i jej odrębność cywilizacyjną.

Było to naszą tragedją, że od czasu konstytucji majowej nasi wrogowie kuli z reformatorstwa społecznego oręż przeciwko polskości, podszywali się pod dobro, aby czynić zło. Jest więcej patosu idealistycznej determinacji w uniwersale połonickim z r. 1794, niż było praktycznego skutku, i przez gorzkie szyderstwo losu sygnatarjusz uniwersału, Kościuszko, swoim legatem testamentowym zapewnił wolność większej liczbie Murzynów w Stanach, niż chłopów, pań-

szyźnianych w Polsce. Sejm rewolucyjny 1930/31 r. — ten, który zerwał koronę króla polskiego z satrapskiej głowy Mikołaja — nie umiał się już zdobyć na patos wielkiej decyzji społecznej; głos Szanieckiego był w nim osamotniony. I uwłaszczenie przyszło z rąk cudzych i wrogich. Te same ręce dokonywują dziś w Polsce podziału ziemi i unarodowienia warsztatów pracy.

Ale to właśnie emigracja, to właśnie myśl nieujarzmiona i niepodległa, czepiająca się wolnych skrawków ziemi, odrabiała przez minione stulecia luki pojęciowe, wiązała ogniwa między tymi aktami. Wielka emigracja związała je między listopadem 1830 roku a tragicznym lutym 1846 i styczniem 1863 roku. Socjalizm niepodległościowy, często szukający schronienia pod obcym niebem, i ludowy ruch emancypacyjny nawiązały je między rokiem 1863 a latami 1905 i 1918. To dzięki temu wysiłkowi zaborecy uwłaszczyli chłopów nie dla siebie, nie dla "miłościwie panujących", ale dla idei i rzeczywistości Polski demokratycznej. W świetle takiego wejrzenia szczególnie patetycznej wymowy naberają dwie sąsiadujące śmierci: Wincentego Witosa, przed którego trumną musiał się pochylić sam p. Bierut, i Narcyza Wiatra, którego skrytobójczo, w biały dzień zamordowali siepacze spod znaku tegoż p. Bieruta.

W polskiej historii społecznej ostatnich stu pięćdziesięciu lat romantyzm stawał naprzeciw "realistycznemu" wyrachowaniu, z jakiegokolwiek szło ono strony, i — zwyciężał. Przed grobem czy za grobem, ale zwyciężał. Dziś staje on przed cudzym porządkiem, zaprowadzonym przemocą cudzymi rękami; jest w tym pałaca i-

ronja, że komitet lubelski małym gestem przedrzeźnia rząd lubelski z r. 1918. Dziś znówu z oparów społecznego samolubstwa, zaniedbań, zwlekań czyni sobie odskocznię obca rachuba, że uda się zawalić tamą strumień świadomości zbiorowej, przeciąć nieciągłości historycznej, że uda się nas zamknąć w nowocarskim "więzieniu narodów" jako więźnia, który myśli nie kategorjami własnego domu, ale kategorjami regulaminu więziennego. Znowu nabrała straszliwej aktualności formuła Brzozowskiego: "Polska to jest organizm polskiej pracy, walczącej o swoje trwanie, wobec przemocy ludzi i rzeczy".

Ale koniunktura polskiego romantyzmu społecznego wydaje się dziś wyjątkowa, nigdy dotąd niebyła. Na długo przedtem, nim nasza ziemia poszła pod dozór przywoźnych rewolucjonistów i obcej policji politycznej, w katakumbach polskich, w świadomości i decyzji narodu prowadzącego walkę o swój nagi byt na zetknięciu i spiętrzeniu dwu fal rewolucyjnych — dojrzała nad-rewolucja. Świadczy o tym program Polski Ludowej, sięgający sierpnia 1941 r., świadczy jeszcze dobitniej porozumienie czterech stronnictw, ogłoszone w październiku 1943 r. Jest to w zgodzie z dżalektyką losu, że autorzy tych aktów byli tropieni przez jedną rewolucję jako bandyci, przez drugą — bardziej podstępna i już wprawiona na własnych ludziach — zostali wynećeni z ukrycia, postawieni przed sąd, osądzeni i skazani jak złoczyńcy.

Tu znajduje się punkt, w którym sprawę społecznego kształtu Polski może podjąć tylko emigracja. Jej to zadaniem jest przeciwstawiać rewolucji, rzekomo wyjarzmiającej człowieka i tym usprawiedliwiającej rzeczywiste i całkowite ujarzmienie narodu — prawdę, że człowiek jest wolny w wolnym narodzie, i wolny świat może się składać tylko z wolnych narodów.

De emigracji należy obnażenie potrójnego zrostu: rewolucja i państwo, rewolucja i imperjalizm, rewolucja i wojna. Widzieliśmy, że z pierwszego utożsamienia wyrósł socjalistyczny totalizm, nie lepszy jeśli nie gorszy od każdego innego totalizmu. Widzimy teraz, jak z drugiego sprzęgu wywinęła się wsteczna i ponura idea "strefy wpływów", która tylko nową nazwą oznacza tradycyjne imperjum centralistyczne, eufemizmem skrywa niewolę: Finów, Lotyszów, Estończyków, Litwinów, Polaków, Węgrów, Rumunów, Serbów, Słowenów, Chorwatów, Czechów i Słowaków. Widzimy i będziemy widzieli coraz jaśniej, że rewolucjonizowanie Europy, to zajmowanie stanowisk podstaw bojowych

**W POPRZEDNIM 17 (174) NUMERZE "TYGODNIKA POLSKIEGO"**

Literatura polska w niewoli;  
Marja Dąbrowska: Humor okupowanej Warszawy; Jerzy Niemojowski: Wyszywane orłami; Złote Karty Polskiego Piśmiennictwa;  
Poezje Juliusza Słowackiego; Janusz Laskowski: Ostatnia mowa Goeringa; Tydzień polityczny;  
Kronika polsko - amerykańska;  
Opinie i zdarzenia.



do krucjaty przeciw kulturze europejskiej.

Emigracji także, w większej mierze niż krajowi, przypadnie ustalenie założeń i zarysów nad-rewolucji na użytek Polski i Europy. Najprościej — stąd i najgrubiej — rysując to zadanie, można zaryzykować twierdzenie, że idzie o syntezę chrześcijaństwa i socjalizmu. Pod pojęciem nieboskłonem Europy, z oddalenia czasu, z perspektywy straszliwych doświadczeń — bliżsi się wydają dziś niż kiedykolwiek ludzie z antypodów, z brzegów wczorajszej przepaści: Montalembert, par Francji, płomienny katolik, zwiędający osobiście przedalnie angielskie, walczący w swoim kraju o ochronę pracy nieletnich, i Żyd Marx, racjonalista z przeczulonym sercem, w British Museum matematycznie budujący swój pogląd na kapitał i pracę. Widać to choćby w publicystyce krakowskiego "Tygodnika Powszechnego", że możliwe jest przybliżenie

problematyki encyklik papieskich "Rerum Novarum" i "Quadregesimo Anno" oraz problematyki myśli marxowskiej i po-marxowskiej. W ich zespoleniu zdaje się taić nowy, a jednak z najdawniejszych, najpierwotniejszych, najbardziej rdzennych elementów wysnuty kształt kultury europejskiej, kościół społeczny wolnych ludzi.

Bo to, nie co innego stanowi stawkę w śmiertelnej grze — człowiek. To właśnie, że nie jest on narzędziem, ale celem. Nie jest miazgą, rudą, blendą choćby tytanicznych zamysłów, ale wartością najważniejszą z ważnych, jedynie ważną.

"Car nous croyons, — mówi Georges Bernanos w jednej z ostatnich książek, — nous autres, nous Français, que la vie est faite pour l'homme et non pas l'homme pour la vie."

Vous autres Français. I my Polacy. I my Europejczycy. I my chrześcijanie.

## TYGODNIK POLSKI

is  
PUBLISHED WEEKLY

by  
TYGODNIK POLSKI

at  
157 East 64th Street  
New York 21, N. Y.

Tel. Regent 7-4168

Publisher and editor:

Jan Lechoń

Adm. and Business Manager:

Dr. Leopold Obierek

Subscription

Monthly 80 cents

Half Yearly \$4.80 Yearly \$9.50

"Entered as second-class matter  
April 27, 1944 at the post office  
at New York 1, New York, under  
the Act of March 3, 1879".

LUDWIK BERGER

# MISJA NURI SAIDA

Nigdzieindziej w świecie współczesnym nie wiąże się tak ściśle polityka z nazwiskami kilku określonych osób, jak na Oriencie. Gdzieś indziej, nazwiska eksponowanych polityków są skrótami myślowych określonych kierunków politycznych. Na Orjencie, kierunek polityki państw jest następstwem woli osób, najczęściej nie przewodzą żadnym partjom, a reprezentują bądź tradycję własnego rodu, bądź własną tradycję osobistą i osobiste powiązania. I tak naprzykład dziś nie sposób zrozumieć wydarzenia w krajach Środkowego Wschodu, jeśli się nie zna obecnej roli, przeszłej pozycji i przyszłych zamierzeń jednego człowieka. Człowiekiem tym jest polityk Iraku nazwiskiem Nuri Said Pasza. Nuri Said Pasza nie wchodzi obecnie w skład rządu irackiego, nie przewozi żadnej partji politycznej, nie bierze oficjalnie udziału w irackiej reprezentacji do Ligi Arabskiej. A jednak od najbliższych działań tego człowieka zależy wiele nietylko w zakresie wypadków, rozgrywających się w krajach arabskich i w Turcji, ale również w zakresie stosunków pomiędzy Zachodem a Sowieciami.

Nuri Said Pasza wznowił aktywność polityczną w połowie lutego b. r. W tym czasie zaktualizowały się szczególnie próby stworzenia t. zw. "Niezależnej republiki kurdyjskiej". Wprawdzie na pierwszy rzut oka chodziło tu o twór, organizowany przez Sowiety na terenie perskiego

Kurdystanu, ale faktycznie t. zw. "republika kurdyjska", gdyby miała powstać, musiałaby objąć tereny północnego Iraku, południowo-wschodniej Turcji, północno-wschodniej Syrii, no i Kurdystan perski. Dlatego to sprawa "autonomicznej republiki kurdyjskiej" jest w tej chwili zagadnieniem wspólnem dla szeregu bezpośrednio dotkniętych krajów na pograniczu Azji i Afryki i dlatego sprawę tę może nie nazbyt jawnie prowadzi dla wszystkich zainteresowanych krajów jedna osoba. Jest nią Nuri Said Pasza. Lawrence wspomina Nuri Saída kilkakrotnie w swym "Seven Pillars of Wisdom", podnosząc jego wielkie zasługi i mądrość polityczną przy tworzeniu haszemickiego królestwa Iraku za czasów Feisala. Nuri Said Pasza jest jednym z niezliczonych konsekwentnych polityków arabskich w dziedzinie orientacji pro-brytyjskiej. On to stworzył sztafeta-rówą zasadę polityki Haszemitów (t. j. polityki krajów rządzonych przez dynastję haszemicką, a więc Iraku i Transjordanji), która brzmi: Współpraca z Wielką Brytanią jest zabezpieczeniem interesów świata arabskiego. Nuri Said jeszcze w r. 1913 korzystał z brytyjskiej opieki, kiedy naraziwszy się sułtanowi tureckiemu, szukał jako emigrant azylu w Egipcie. W rok potem, w czasie pierwszej wojny światowej, działa już w Bagdadzie przeciwko potencji tureckiej, poczem bierze czynny udział w

organizowanej przez Lawrence'a "rewolucji w pustyni". Kiedy w wyniku poprzedniej wojny powstaje państwo irackie pod mandatem W. Brytanji, sprawuje w nim Nuri Said szereg funkcji ministerjalnych. W 1930 r. jako premier Iraku zawiera układ z W. Brytanią, na podstawie którego Irak stał się członkiem Ligi Narodów. W 1931 r. zawiera traktaty z Egiptem i Saud Arabją, które były zaczątkiem polityki panarabizmu. Z czasem polityka ta, którą zapoczątkował Nuri Said Pasza, doprowadziła do prób tworzenia federacji panarabskiej, której pierwszym przejawem jest ukonstytuowana w połowie 1945 r. "Liga Arabska". Nuri Said jest również autorem planu "małej federacji" krajów haszemickich. Ten plan dotyczy Iraku, Transjordanji, Syrii i Palestyny. Plan ten znany jest nagość pod nazwą programu państwa "wielkosyryjskiego". — Zagorzałymi przeciwnikami zarówno federacji panarabskiej, jak i planu państwa "wielkosyryjskiego" są — jak wiadomo — Sowiety.

Bezpośrednie zagrożenie północnego Iraku sowieckimi przygotowaniem do utworzenia "republiki Kurdów" spowodowało powołanie nowego rządu w Bagdadzie. Do nowego rządu nie wszedł Nuri Said. Prawdopodobnie nie mógł oficjalnie przyjąć kierownictwa gabinetu irackiego, by nie dawać Sowieciom do rąk łatwego argumentu, że na czele Iraku stoi



przeciwnik sowieckiego Związku Rad, zagrożający bezpieczeństwu ludów radeckich. Poza tym Nuri Said Pasza odbywa w tych czasach liczne podróże szczególnie do Bejrutu, Damaszku i Ankary. Premierem nowego rządu irackiego został bliski współpracownik Nuri Saída, nazwiskiem Tufik Soweid Bey. Rodzina Soweidi wywodzi się w prostej linii od słynnych w historii Orjentu kalifów Abasydów. Już z tego powodu gabinet Iraku, na którego czele stanął potomek wspaniałego rodu królewskiego, może liczyć na popularność także i poza granicami irackimi. A ponadto nowy premier, którego wyznaczył Nuri Said, jest mile widziany w Londynie, gdzie przez kilka lat pełnił funkcje posła irackiego. O programie nowego gabinetu w Bagdadzie napisał "The Middle East Times", że wyraża on powszechną obecnie w krajach arabskich obawę, czy sowiecki anty-imperjalizm nie okaże się bardziej niebezpiecznym dla krajów Orjentu od zachodniego imperjalizmu. Obawa ta jest zresztą szczególnie dobrze zrozumiała w Iraku, który jest najbardziej bezpośrednio dotknięty obecnymi inspirowanymi przez Sowiety, kurdyjskimi planami objęcia takich terenów, jak naftonośne Kirkuk i Mosul.

Co zamierza uczynić Nuri Said? Według wszelkiego prawdopodobieństwa pragnie on na najbliższą metę zastąpić program "państwa wielkosyryjskiego", któreby mogło stanowić większą siłę oporu wobec aspiracji sowieckich, programem tymczasowym haszewicko-saada-abackim. Znaczący to, mówiąc prościej, że Nuri Said czyni starania, by włączyć Syrię i Transjordanję do istniejącego już, a nieco rozluźnionego paktu Saad Abad, który obejmuje: Turcję, Irak, Persję i Afganistan. Pakt Saad Abad, nazywany tak, ponieważ został podpisany w 1936 r. w pałacu Saad Abada w Teheranie, był sojuszem wzajemnej pomocy podpisanym na okres pięcioletni przez wyliczone powyżej cztery kraje. Ponieważ w r. 1941 traktatu tego nie wypowiedziano, obowiązuje on jeszcze do lipca 1946. Niewątpliwie, jest staraniem strony sowieckiej, by pakt Saad Abad nie został sprolongowany, a w żadnym wypadku nie został rozszerzony na nowe państwa arabskie. Nuri Said Pasza czyni właśnie wszystkie możliwe wysiłki, by pakt Saad Abad rozszerzyć chwilowo na Syrię, Liban i Transjordanję i sprolongować go na dalsze lata. W tym celu prawdopodobnie wyjechał Nuri Said w pierwszych dniach marca b. r. do Ankary, spędziwszy przedtem szereg tygodni w Bejrucie i Damaszku. W Ankarze ma Nuri Said rozwiązać jedną z trudności w sto-

sunkach syryjsko-tureckich, t. j. sprawę sporu o port Alexandretta. Port ten został w okresie wykonywania mandatu nad Syrią przez Francję odstąpiony Turcji. Plan Nuri idzie w kierunku uczynienia z Alexandretty portu wolnego pod wspólnym zarządzeniem turecko-syryjskim, przy równoczesnym wydzierżawieniu bazy w Alexandrecie na okres dziesięciu lat Wielkiej Brytanji. Wykonanie tego planu rozwiązywałoby oczywiście trudny problem znalezienia możliwie najbardziej na wschód wysuniętej bazy dla brytyjskich sił zbrojnych na terytorjum środkowo-wschodnim. Plan Nuri Saída co do Alexandretty byłby więc najlepszym odparowaniem dla sowieckich wielostronnych wysiłków zmierzających do wyeliminowania brytyjskich wojsk z Lewantu.

Kairski "Achbar Al Yaum" pisał w odniesieniu do konferencji, które odbył Nuri Said z rządami Syrii i Libanu, że zahaczały one o ostatnie saudyjskie aspiracje terytorjalne wobec Transjordanji. Aspiracje te, jak wiadomo, dotycząc portu Akaby, mogły być szachowaniem krajów arabskich od strony półwyspu saudyjskiego, w wypadku dojścia do skutku porozumienia pomiędzy Sowiecami a Saudją, ku czemu zmierzają ostatnie dyplomatyczne posunięcia. Jak widać więc podróże Nuri Saída uderzają od północy i od południa w sowieckie plany okrażenia Środkowego Wschodu. Dlatego łatwo zrozumieć, że Nuri Said Pasza jest najbardziej zwalczanym przez Sowiety politykiem arabskim.

## W ŚWIĘTO 3 MAJA



*Pomnik Stanisława Malachowskiego, marszałka Sejmu Czteroletniego, w Katedrze Św. Jana w Warszawie*



STANISŁAW PIGOŃ

# O HONOR CHŁOPIŃSKI

(URYWKI ZE WSPOMNIEŃ)

...Tyle się już mówiło o głębokich przemianach, jakim ulega ostatnio wieś w Polsce, że nie sposób uchylić się od pewnych refleksji ogólniejszej natury.

No, tak! Wieś staroświecka ginie; zatracą się jej kształt zewnętrzny, który ustalony z dawna w stroju, w obyczajach, przetrwał długo, kryjąc w sobie fundament swoistej odrębności. Prąd nowych czasów i nowych warunków odmiata te stare formy istnienia, zmierza ku nowym, właśnie się krystalizującym.

Atoli te stare formy poza urokiem dawności miały w sobie znaczne walory, i to nie tylko zewnętrzne: odrębnego piękna, ale także i takie, co stanowią o swoistej psychice społecznej. Rozwoju wsi i procesu przemiany nic oczywiście nie powstrzyma, bo nie powstrzyma postępującego naprzód życia. Elegje nad znikającą dawnością na nic się nie zdadzą.

Zrodzić się może wszelako pytanie, czy nie jest pożądane, żeby ten rozwój mniej był przewrotem a więcej organicznym rozrostem, żeby nowy kształt wsi wynikał z dawnego, podnosząc go i bogacąc, a nie wyrastał z zapatrzenia się w obyczaj innorodny, przedewszystkiem miejski? Sprawa jednakowoż nie jest prosta ni łatwa.

Latem 1939 r. wypadło mi przypadkowo uczestniczyć w Łosinie pod Limanową w zjeździe inteligencji wywodzącej się ze wsi tamtejszych okolic. Rozprawiano tam o różnych sprawach dotyczących się położenia i kultury wsi w ogóle, między innymi poruszono także tę, która mię tu w tej chwili obchodzi.

— Ginie stara wieś — narzekał jeden z księży; — trzeba ratować z niej co się da: zbierać dawne pieśni ludowe, coraz bardziej zapomniane, zapisywać ginące melodie, trzeba zachęcać do utrzymania starego chłopskiego stroju itp....

A na to odparł jeden z nauczycieli:

— Zachęcać do zachowania na wsi guni czy cuchy, — to na nic. Ta sprawa już się nie uda; przepadło... Chłop nie wróci do swego staroświeckiego stroju. I to nie tylko dlatego, że strój to stosunkowo drogi, robotą nad nim była mozolna i kosztowna, podczas kiedy "miejskie" obleczenie — zapewne: bylejakie — można dostać za byle co. Ważniejszy jest wzgląd inny. Chłop nie chce chodzić w starym stroju, bo go ludzie miejscy w nim poniewierają. W pociągu lada kto go ofuknie: — "nie pchajcie się, ojcze!" W urzędzie po-

datkowym lada pisarczyk wyrze na nim swój kwaśny humor. Gdy zaś jest w stroju miejskim, każdy powie mu: "panie" i powściągnie wobec niego swą opryskliwość...

Słuchając tych rozpraw, pomyślałem sobie: oto antynomja! Bo przecież i to prawda i tamto prawda. Tymczasem te prawdy zdają się nawzajem wyłączać. Antynomja dotkliwa, bo dotyczy sprawy uczuciowo nam nie obojętnej. Jakże z niej wybrnąć?

Sądzę, że rdzeniem sprawy jest tutaj zagadnienie owego poszanowania. Rzeczywiście chłop dzisiejszy, wolny i uobytwalony, syty jest już wiekowej poniewierki, cierpi nad tem, że jego stan nie ma należytego szacunku. Może nawet na tym punkcie jest nieco przewrażliwiony.

Cóż dziwnego? Obmierzła mu postawa uniżona, kiedy z czapą w ręce wystawać musiał godzinami przed gankiem czy w sieni dworskiej, przed plebanją, przed lada surdutowcem. Nie takie to przecież odległe jeszcze czasy! Dziś czuje się pewny w godności swojej, pożąda szacunku, może nawet z nadatkiem. Nawet w ostatnim poniżeniu gotów jest krzyknąć, jak Michcik z "Popiołów":

— Szanujta me, psiekrwie!...

Tymczasem inteligencja i półinteligencja miejska, gęsto przesiana szlachetczyzną i nowościerciałkami, podprawiona kulturerją małomieszczańską, z nawrzałym nałogiem wyniosłości, nie oduczyla się jeszcze traktowania chłopca z góry. Gdy tylko może, bluzgnie mu w oczy obelgą chamstwa.

Cóż się dziwić, że chłop na takie traktowanie nie chce się narazić. I że właśnie dlatego gotów jest swą odrębność stanową jak najstaranniej kryć, odżegnawać się od niej, że zatem odrzuca strój i w ogóle chowa swą chłopskość, jak się da, z wyraźną ujmą dla naszej rodowości.

Otóż trudność. Bo przecież przeciwchłopskiego nastawienia mieszczańskie nie da się zmienić od ręki. A sprawa jest pilna. Gdzież tedy rychły i skuteczny środek zaradczy?

Sądzić wolno, że w znacznym stopniu jest on w naszym ręku, nas inteligentów miejskich, cośmy rodem ze wsi.

Zawiniłiśmy pod tym względem i to nie mało. Tyle tysięcy, tyle dziesiątek tysięcy synów chłopskich przeszło na t. zw. wyższy zagon kultury, wsiąknęło w miasto, w duchowieństwo, w szkoły, urzędy, — a tak mało ich tam

znać, tak rzadka ujawniają rzetelność charakteru, obowiązkowość, surowe poczucie odpowiedzialności, wytrwałą zawziętość w trudzie, — to znaczy: wartości urobione w stanie chłopskim przez wieki twardych wymogów pracy na roli i mogące się stać przeciwwagą złowrogiej, zastarzałej gnuśności szlacheckiej.

Nie dość tego. Ze wstydem przyznać trzeba, że Bojko miał pełną słuszność, gdy wśród tej właśnie wielotysięcznej masy inteligencji ludowej z takim gorzkim sarkazmem piętnował duchowych odstępców. Iluż ich tam jest!... Wstydzą się starych nazwisk ojcowskich i zmieniają je na "pańskie". Wstydzą się swego pochodzenia. Wzgardliwie traktując chłopca, sądzą, że się ukryją przed otczeniem z dojmującą im plamą chłopskości. Śmieszni głupcy, ale jakże przez to głupstwo zarazem szkodliwi! Ci zaś, co są od niego wolni, — chodzą luzem, samopas, obojętnieją wobec swej ojcowizny, nie dostrzegają obowiązku, jaki na nich z tytułu pochodzenia ciąży.

Tymczasem tu nawet pewna zawziętość, ponieważ nawet przesada w hardem znaczeniu tej przynależności byłaby wskazana. Chłop musi wiedzieć, że ci najlepsi, a przynajmniej najwidoczniejsi, co wyszedłszy ze wsi — zasługą, zdolnościami, pracą wybili się na świecznik, że ci za chlubę sobie poczytują swe pochodzenie. Wtedy chłop zacznie się wyzbywać swego zastarzałego kompleksu niższości. Wtedy pojmie i przeświadczy się, że w tym jego stanie chłopskim musi być coś cennego, godnego poszanowania. Wtedy i on, ani uczuciowo, ani obyczajowo, nie będzie z niego się wymykał, poczuje się mocno w swojej zbiorowej godności, w bogactwie swej przez wieki grubotnej rodowości. Wtedy ani stroju ani obyczaju swego wstydzić się nie będzie i nie będzie się ich lekko wyzbywał.

Ale to dopiero jedna strona sprawy; jest druga, kto wie, czy nie ważniejsza, a napewno trudniejsza. Honor stanu, — zapewne. Ale jaki?

Przecież chłop honorowy to nie tylko ten, co głowę nosi górami, hardo stawia się wobec świata, umie się upomnieć o należyty szacunek. Taki honor niedaleki jest od buty, traci mocno starą, niechlubną pamięć "szarą pyszką" i trudno odnosić się do niego z respektem. Do szacunku nie wystarczy mieć pretensję, trzeba także mieć do niego moralne prawo. A prawo



zdoływa się świadomą, wytrwałą, niejednokrotnie uwierzytelnioną służbą. Prawo do honoru stanowego ma ten, kto czyni zadość godności stanowej. Godność zaś stanu to zagadnienie nie tyle prawnospołeczne, ile etyczne. Chłopski honor winien się uzasadniać własnym wewnętrznym miernikiem godności.

Inne stany w Polsce wyrobiły sobie w ciągu dziejów taki wewnętrzny miernik honoru, wydołyły i rozwinęły te rysy charakteru, które dla danej zbiorowości miały być znamienne, miały być własnym jej wkładem w kulturę duchową narodu. Wytyczano kolejno takie wzorce idealne. Ustawiła się w ten sposób: szlachecka postawa: zacność "nobilitas", — mieszczańska umysłowa ogłada, "urganitas," — nawet dworska wyniosła uprzejmość, "dworność", — nie mówiąc już o żołnierskiej cnocie ofiarnego męstwa, o rycerskości.

Stan chłopski takiego miernika, zgodnie przyjętego i ogólnie wyrobionego, jeszcze dotąd nie ma. Kiedyż go miał zdobyć, skoro jego świadomość zbiorowa nie ma za sobą jeszcze nawet jednego stulecia istnienia! Nie ulega jednak wątpliwości, że i on wszelako wyrobić go sobie kiedyś musi; musi w sobie ustalić ten pion, według którego formować i mierzyć się będzie honor stanu.

Jakiż ma być ten pion? Zagadnienie to w ideologii ludowej jedno z najkapitałniejszych, ale nie można powiedzieć, żeby je u nas dość często i poważnie stawiano. Tutaj oczywiście można go dotknąć zaledwie mimochodem.

Chłopski stanowy ideał człowieczeństwa sformować się musi — ile sądzić można — według pionu poddanego przez moralny charakter pracy. Wiekowe terminowanie w służbie ziemi wybija wytrwale swe piętno na duchowości chłopca. Służba ta, jak żadna chyba inna, wymaga nieustającej rzetelności. Ziemi zwieść, oszwać, ani zarwać nie można. Odda rzetelnie to tylko, co rzetelnym trudem w nią włożono. Sprytem, chytrością, grą na konjunkturę, ani też ryzykancką brawurą — nic tu nie poradzi. Otóż ta właśnie rzetelność, solidność, nakazana naturą pracy fizycznej, osadzi się winna jako oś główna charakteru moralnego chłopca. Nie hałaśliwa zawadjackość, nie obłudna układność, nie spekulanka łapczywość zdzierstwa, ale właśnie otwartość, sumiennosc, rzetelność i wierność obowiązkowi, — oto wyznaczniki chłopskiego doskonałego charakteru, mierniki zarazem jego stanowego honoru. Do honoru, do szacunku tem większe będzie prawo chłopca, im więcej mieć on w sobie będzie tej moralnej godności stanu. Nie

tupetu, nie bezceremonjalnej pretensji, ale właśnie godności.

Nikt się nie łudzi, że te mierniki są już ustalone, przyjęte i osadzone w charakterze dzisiejszego chłopca, że one już wyznaczają poziom naszej masy ludowej. Owszem, wiemy doskonale, ile, niestety, pod tym właśnie względem braków i wyboczeń na wsi, ile tam skaz, przez to właśnie bolesnych, że wręcz zaprzecznych po winnemu kierunkowi kultury chłopskiej. Długa byłaby lista tych rdzennych skaz na charakterze chłopskim, gdybyśmy je tu chcieli wyliczać. Zamilczec o nich atoli, obłudnie udawać, że się tych plam nie widzi, — może tylko wyrachowane i załgane kadzichłopstwo. Nie ma co tać i nie ma się co łudzić: prosta chłopska rzetel-

ność nie rychło jeszcze wejdzie w przysłowie, na równi z prostym chłopskim rozumem i z chłopską ostrożną przezornością. Ale do tego czasu mówić o stanowym chłopskim honorze można tylko z zastrzeżeniami. Jakże często brak mu wewnętrznego moralnego odpowiednika!

Tylko, że puste lamenty, czy — co częstsze — gniewne, zelżywe wyzwiska, nic tu nie pomogą. Nie łatwo przerobić chudą rdzinię na czarnoziem. Niemniej trzeba, jeśli się chce mieć plony a nie zachwaszone nieużytki. Jeżeli zaś o rdzinię duchowości chłopskiej chodzi, — któż w Polsce na serjo się o nią zakłopotał? Do honornej iście chłopskości trzeba chłopca wychować. Któż o tem wychowaniu uczciwie myśli?...

## WIECH

# N O W A W O J N A

— Gdzie pani tak lecisz pani Szczotowska kochana?

— Jak to gdzie lece, to pani jeszcze nic nie wie?

— Nie wiem złociutka.

— Kiedy tak, to odemnie się pani nie dowie.

— Ale dlaczego?

— Paniki nie chce robić.

— Jakiej paniki? Względem czego? Nie ostrzeżesz mnie pani, najbliższej sąsiadki, drzwi w drzewi?

— Nie mogie. Kraj mnie pani i solą posypuj! Taki mam już cholerny charakter, że jak się uprę, słowa nie pisnę.

— Tak? Dobrze! Jak ja to pani pierwsza powiedziałam o tem cukrze, co go to mieli na lipcowe kartki u Piskorskiego dawać.

— Mieli, ale nie dawali.

— Ale ogonek stojał?

— Stojał.

— A pani na drugim miejscu w niem figurowała i z czyjej poręki? Z mojej. Nie o ten cukier się rozchodzi tylko o serce. I teraz mam takie za to zaplate!

— Nie mogie, kochana, nie mogie. Przysięgie na wieczne czasy Skubińskiej złożyłam.

— No, skoro jeżeli, ta ruda wydra na gęsiach nogach co przed całym podwórkiem panią obszczała że parzonej sałaty nie umiesz pani jak się należy przygotować, dla pani lepsza, to dowidzenia.

— Prawda! Czekał pani. Pies z nią tańcował i z przysięgą, powiem paniusi ale pod pieczęcią sekretu. Żeby rodzona nieboszczka matka z Bródna przyszła i na kolanach panią prosiła ani mrumru.

— Pani Szczotowska, bo się obra-

zę. Do sekretu jestem jedyna. Kamień, — woda. No gdzie pani lecis, gdzie?

— Po słonine!

— Po słonine? W jakim charakterze?

— Na zapas.

— Jezus Marja dlaczego?

— Nowa wojna będzie!

— Kiedy?

— Jutro o szóstej popołudniu.

— A z kim?

— Ze Szwedamy!

— Ze Szwedamy? To niemożliwość.

Przecież sama przez radio na słupku słyszałam, że Szwedzi po węgiel do nas przyjechali.

— Właśnie, właśnie. O ten węgiel się rozeszło. Jak się Szwedzi dowiedzieli, że trochę węgla mamy, zaraz przylecieli, żemy jem odstąpić. "Owszem, z miłą chęcią. Proszę bardzo, ale jak idzie — z miąłem". A oni nie, tylko żeby był czysty orzech albo kostka pierwszy numer. No i ma się rozumieć, zaczęło się nieporozumienie. Któs tam o księdzu Kordeckim nadmienił, Szwedzi się obrażili i wojne nam wydali.

— I co teraz będzie?

— Wiadomo. Słyszałaś pani we środe te hukie? Dwadzieścia tysięcy europlanów przyleciało. Ale ich odpuścili. Jutro podobnie drugi raz mają przylecieć i na Mokotów mają bobmy rzucić.

— Zaraz, zaraz, czekaj pani. W gazetach pisało, że jutro w Mokotowie ma być taka sztuczna wojna. Wszystko do pucu.

— Muszo tak pisać, żeby paniki nie robić. Ja tam wole księdzu Kordeckiemu wierzyć i słoniny na zapas kupie!

JERZY NIEMOJOWSKI

## WYSZYWANE ORŁAMI

D R A M A T

(Ciąg dalszy)

LEON  
*Musimy odejść!*

ROMAN  
*Właśnie idą.*

LEON  
*Skąd wiesz!*

ROMAN  
*Ot, strach — i we łbie zamęt.  
Prosiłem tutaj parę skrzypiec,  
jazz i wytworny akordeon —  
niechże się tynk ze ściany sypie,  
kiedy do polki idzie Leon,  
i dobrze tak — bo na ulicy  
stoją — i we drzwiach od podwórza,  
gdy Zośka z gestem baletnicy  
stąpa — i usta w futro nurza.*

LEON  
*Pogubisz nas!*

STASZEK  
*I dom!*

WOJTEK  
*I siebie!*

ROMAN  
*Zośka pod drzewem magnoljowem.*

STASZEK  
*Biedna: o niczem jeszcze nie wie.*

ROMAN  
*W gazetę współczuć strach twój owin!*

WOJTEK, STASZEK i LEON  
*Roman!*

ROMAN  
*Kto iść chce — niech wychodzi.*

STASZEK  
*Czy broń?*

LEON  
*Ukryta w dobrym...*

WOJTEK  
*Jaka?*

ROMAN  
*Broń jest na święto — nie na codzien.*

WOJTEK, STASZEK i LEON  
*(macają się po kieszeniach mimowoli)*

ROMAN  
*Na nic przydatny ten wasz zapal.  
Dajcie tu metal!*

STASZEK  
*W takiej chwili?*

ROMAN  
*Nim się głupota nie przesili.*

STASZEK (oddaje broń)  
*Schowaj...*

ROMAN  
*Zdjąć płaszcze i powiesić!*

LEON  
*Ten człowiek znów się twardo biesi! (oddaje)*

ROMAN  
*(wyjmuje broń z płaszcza Wojtka i wychodzi)*

ZOSKA (wchodzi)  
*Wiecie — że Baśka wszystko powie!*

STASZEK  
*Więc poco ty przychodzisz — tutaj?*

ZOSKA  
*Blanka mi teraz w krótkim słowie,  
że lada chwila — katastrofa.*

STASZEK  
*Przed Baśką nigdy nic nie utaj:  
zaczęła się — falanga ofiar.*

ZOSKA  
*Więc nieustannie pysk rozdierasz,  
a nie wiesz nic i nie rozumiesz:  
Baśka nie znosi tego domu,  
ten dom ją wiecznie poniewierał!  
Uchodzą mocne słowa w tłumie,  
w salonie — nie są dla salonów!*

LEON  
*Więc Baśka...*

ZOSKA  
*Zedrze twarz z Romana,  
że czas poświęceń wykorzystał;  
gdy ona całą siebie dała —  
on — rozkaz w szyfrowanych listach;  
rozbita i sponiewierana,  
ustąpić takiej, która nie chce  
słyszeć o żadnej innej sprawie —  
i słowo spała na panewce  
i pieśni ucho nietaskawe.*

KRYSIA (wchodzi)  
*Dom jest zupełnie obstawiony —  
nie mogłam się wycofać z prog.*

WOJTEK  
*Nie przejeżdżała w twoją stronę...*

KRYSIA  
*— więzienny wóz i Baśka skuta.*

STASZEK  
*Daj mi Leonie kroplę grogu —*

KRYSIA  
*Baśka na cztery łapy kuta.*

LEON  
*Nie pijmy lepiej — trzeba jasno...*

KRYSIA  
*Trzeba najjaśniej nic nie mówić.*

BLANKA (wchodzi)  
*Wieczór powoli zaczął gasnąć —  
Roman tej pory dnia nie lubi  
i światła niema — harmonista  
już jest — i zaraz gra do tańca —*

STASZEK  
*Teraz!*

LEON  
*— to prawda oczywista...*

BLANKA  
*Grać każe jesiennego walca.*

ZOSKA  
*Jedno wiem: żeś niepoprawna!*

ROMAN  
*Albo, że robi, co ja każe.*



WSZYSCY

*Ale to prawda — prawda jawna:  
za obojętność Bóg ją skarże!*

BLANKA

*Jak delikatnie powiedziane!*

ROMAN

*Na stół niebieską kładź zastawę!*

WSZYSCY

*Albo się mylisz — albo kłamiesz  
i gmatwasz w sprawę — własną sprawę!*

ROMAN

*Mają nas zastać przy piosence.*

BLANKA

*Wino, czy likier dać wiśniowy?*

WSZYSCY

*Na dworze giną ludzkie ręce  
odgarniające śnieżne rowy!*

BLANKA

*Roman: w tem wszystkim kipi gorycz!*

ROMAN

*Polak nie umie trwać bez słowa.*

WSZYSCY

*Nikt nie wie, pogo do tej pory —  
i jest w tem dola Conradowa.*

BLANKA

*Przynajmniej nie każ wejść muzyce!*

ROMAN

*W sąsiednim będą grać pokoju.*

WSZYSCY

*I nie wyracaj nas na nice,  
gdy Baśce batem plecy kroją!*

(Z zupełnego niedźwiewku wyrasta walc "Jesienne marzenie". Trudno przypomnieć kto je napisał).

ROMAN

*Nie jest tu miejsce na nastroje.*

ALINA (wchodzi)

*Do okien jakiś drab się patrzy.*

ROMAN

*O tego błazna ja nie stoję.*

KRYSLA

*Ciemno — i Roman coraz bladezy.*

BLANKA

*On tu oddawna po ogrodzie  
wyciska fioletowe ślady...*

ROMAN

*Przy każdej płacze się pogodzie.*

ALINA

*Ciemno — i Roman strasznie bladey.*

ROMAN

*Pijmy! — do djabła — pijmy więcej!  
Światło — przynieście jakąś świecę!*

GŁOS

*Gniewać się, pani, nie ma czego.*

INNY GŁOS

*I trzeba wódką podlać pieśnię.*

BLANKA (wychodzi z tacą)

(Kujawiak tragiczny)

ZOSKA (śpiewa)

*Miał dwie dziewczyny — obie równo kochał —  
tę czarnooką, tę niebieskooką,  
ta niedostępna w dzień go wiodła płocho,  
tamtą całował nocą.*

LEON

*Skończyć z tym walcem! — w twoje ręce —*

STASZEK

*I skończyć wreszcie z tym tu wiecem!  
(Światło zapala się)*

WSZYSCY

*Światło!*

ROMAN

*Niech grają coś naszego!*

WOJTEK

*Przeście tam!*

BLANKA

*Nie gniewajcie się!  
(Ciąg dalszy nastąpi)*



## Z ARCYDZIEŁ SZTUKI POLSKIEJ

PORETRET GENERAŁA  
HENRYKA DEMBIŃSKIEGO

Henryk Dworakowski

(Oryginał w Muzeum Narodowym  
w Krakowie)



WACŁAW SOLSKI

## Z pamiętnika warjata

*Prawa przedruku zastrzeżone.  
Copyright by W. Solksi, 1946.*

Bardzo nieprzyjemny wypadek wydarzył się niedawno w Belgradzie. Wychodzi tam gazeta, która się nazywa "Polityka", a w tej gazecie pracuje fotograf nazwiskiem Raka Ruben. I otóż jak donoszą pisma, fotograf Raka Ruben został skazany na rok więzienia za fałszerstwo. A trzeba dodać, że fotograf Ruben wcale nie jest wrogiem pana marszałka Tito, naodwrot, popiera go ze wszystkich stron! A właściwie tylko z dwóch. I dlatego też Ruben nie mógł ścierpieć, że marszałka Tito witało na dworcu w Belgradzie bardzo mało ludzi. Wódz Tito powrócił z Pragi do Belgradu w doskonałym humorze, ale złośliwi Serbowie, żeby mu zrobić na złość, nie przyszli na stację aby go powitać. No a pan Ruben sfotografował powitanie wodza na dworcu. A potem wywołał fotografię i widzi, że zarówno fotografja jak i stacja świecą pustkami. Ale od czego technika? "Czekajcie, niewdzięczne swoloczne," — mówi w myślach fotograf Ruben do tych, co nie przyszli na stację. "Ja wam pokażę!" I pokazał. Skopjował z negatywu tych co przyszli osiem razy z lewej strony i osiem razy z prawej. A Wódz Tito stoi pośrodku z uśmiechem na twarzy. I ma rację, że się uśmiecha, bo otaczają go tłumy. Fotografję ma się rozumieć wydrukowali w "Polityce", i wszystko byłoby w porządku, gdyby nie to, że ktoś zauważył tego samego entuzjastę w meloniku osiem razy po prawej stronie fotografji i osiem razy po lewej. A jak się lepiej przypatrzył, spostrzegł że reszta tłumu też jest jednocześnie i tu i tam.

Ja osobiście nie widzę w tym nic nadzwyczajnego, bo dlaczego entuzjasta w meloniku nie miał być jednocześnie w szesnastu miejscach? Zwłaszcza, jeśli tego wymaga dobro państwa? Ale mnie uważają za warjata, i prokurator w Belgradzie widocznie się ze mną nie zgadza, bo powiedział na sądzie, że fotograf Ruben zlekceważył sobie obowiązki i naraził na szwank dobre imię nietylko gazety "Polityka", lecz całej jugosłowiańskiej prasy. I biednego fotografa wtrącili do więzienia!

Opowiedziałem to wszystko byłemu dyrektorowi Hukaczowi i zapytałem go, czy Raka Ruben może liczyć na amnestję, bo przecież działał w najlepszej wierze? Dyrektor Hukacz zdjął but i mocno podrapał się w pię-

tę. Potem włożył but z powrotem i odpowiedział mi w te słowa:

— Wykryłem niedawno, że mój mózg przeniósł się z głowy do lewej pięty. Jest to objaw dosyć zrozumiały ze względu na panujące obecnie w polityce prądy. I dlatego też przed każdą ważną decyzją drapię się w piętę, aby pobudzić mózg do większej wydajności. Wniesioną przez pana petycję w sprawie fotografa Rubena odrzucam. Kierują mną zarówno względy natury formalnej, jak i zasadniczej. Amnestją, jak to powinien wiedzieć każdy Polak, może być objęta tylko osoba, która nie popełniła żadnego przestępstwa. Tylko takiej osobie można wybaczyć winę, której nie popełniła. Tyle w sprawie formalnej. Co zaś do faktycznego stanu rzeczy, to przestępca Ruben zasłużył na surową karę już chociażby dlatego, że go złapali na gorącym uczynku. Cóżby pan powiedział o fałszerzu pieniędzy, który tak źle fałszuje pieniądze, że go łapią za każdym razem kiedy usiłuje puścić je w obieg? Każdy powie, że do takiego fuszera nie można mieć zaufania, i w przyzwoitym towarzystwie nikt nie poda mu ręki. Co innego zręczny fałszerz, którego jeszcze nie złapano za kołnierz. Taki może liczyć na poparcie sfer, a sfery mogą liczyć na poparcie z jego strony. I z tego powodu porozmawiajmy o sprawach bieżących. Czy było jeszcze coś ciekawego w gazetach?

— Było jeszcze o Lidze Narodów w Genewie. Ale dobrze nie rozumiałem, bo pisało, że się odbyło posiedzenie, na którym postanowiono zlikwidować Ligę Narodów raz na zawsze. Pieniądze, które zostały w kasie, rozdzielili między sobą członkowie Ligi i nieczłonkowie bez żadnej różnicy, i dlatego Rosja też dostała swoją część, żeby nie myślała, że Finlandja znowu chce zdobyć Ural, jak to już raz miało miejsce, i Rosja miała nawet wtedy w Genewie dosyć dużo nieprzyjemności na tym tle. A jak już wszystkie pieniądze rozdano, to wtedy Główny Szef Ligi Narodów zamknął gmach

Ligi na klucz, westchnął z ulgą, wrzucił klucz do jeziora Le-mańskiego, i powiedział do delegatów: "Panowie i panie,, proszę się wynosić i nie stać mi tu przed bramą. Przedstawienie jest skończone, i żeby mi się to więcej nie powtórzyło!". Wszyscy naturalnie poszli, bo nikt nie chciał moknąć na deszczu. Ale za co zlikwidowali Ligę Narodów? Może mi pan powie, bo nie wiem.

— Za to, że się nie umiała przystosować do wypadków, — odrzekł dyrektor Hukacz. — Gmach w Genewie miał dwa skrzydła: prawe i lewe: A w dzisiejszych czasach, drogi panie Szczypiorek, tylko lewe skrzydła mają rację bytu. Niech pan weźmie dla przykładu taki wypadek na posiedzeniach UNO w Nowym Jorku: nasz pan profesor Lange siedział dotychczas na prawo od pana Gromyki. Ale prędko się zorientował, że to wcale nie wypada, i kilka dni temu się przesiadł. I obecnie siedzi zaraz na lewo. I teraz cokolwiek powie, powie jako lewicowiec. Bo ważne jest wcale nie to, co kto mówi albo robi, tylko to, gdzie kto siedzi. Znał pan Niegdysia?

— Tego z byłego londyńskiego rządu landlordów?

— A właśnie.

— Średniego wzrostu, blondyn?

— Ten sam. Cichy był człowiek, i nawet dosyć małomówny. Żydów nie lubił, poglądy prawicowe, żył głównie przeszłością. A teraz nagle ryknął z Londynu na cały świat! Już nawet w Ameryce gazety o nim piszą. "Nie dawać", powiada, "jedzenia tym co nie jadą do Warszawy! Sam nie jadę, ale mnie dawać! Wydać w ręce władz danego rządu tych którzy nie uwielbiają danego rządu! Każdy obywatel jest własnością danego rządu! Precz z prawem azylu, tym niecnym wymysłem międzynarodowych wyrotowców!" I tak dalej. I odrazu wszyscy powiedzieli, że to są strasznie rewolucyjne i lewicowe hasła. A dlaczego tak powiedzieli? Dlatego że Niegdys siedzi tam gdzie trzeba. A od tego

Następny numer "Tygodnika Polskiego" poświęcony będzie Henrykowi Sienkiewiczowi z powodu 100 rocznicy jego urodzin



wszystko dzisiaj zależy. I to samo dotyczy Niemców. Von czy nie von, Nazi czy nie Nazi — bez różnicy. Byle uściadł gdzie należy. Albo stanął, — naturalnie na baczność. I dlatego też mam coraz większe zaufanie do Berlina. Bo słyszałem, że w Berlinie. . . dlaczego wsadził pan sobie do nosa skarpetkę?

— Żeby zwrócić na siebie uwagę, bo chcę coś powiedzieć, — odrzekłem. — Skoro Niegdyś zrobił się taki sławny, to może i o mnie napiszą w gazetach? Pobieraliśmy w Londynie taką samą pensję! Co mam zrobić, żeby

napisali o mnie w gazetach? Niech mi pan coś poradzi!

— Trudno panu dać radę, boś pan warjat, — odrzekł Hukacz. — Co pan wczoraj powiedział dyżurnemu lekarzowi? Powiedział pan, że się pan uważa za Kopernika. A na co komu teraz Kopernik? To nie jest żadne lewicowe nazwisko.

— Byłem wczoraj Kopernikiem, ale dziś już nie jestem, bo mi się sprzykrzyło, — odpowiedziałem. — Może zostać Marksem?

— A gdzie broda? Będzie pan cze-

kał trzy lata, aż wyrosnie? Nie, trzeba działać natychmiast! Zostań pan Goebbellową! Powiedz pan, że się wcale nie spaliła, tylko przebrała za pana. I że obecnie całkowicie popiera pana Rzymowskiego! Jak na początek, to wystarczy. Po pewnym czasie może pan pójść jeszcze dalej na lewo. I niech pan doda, że trzymają pana w domu obłąkanych wrogów ludu. To będzie sensacja! Zaraz napiszę artykuł do gazet.

Dyrektor Hukacz począł pisać artykuł. Serce zabiło mi wesoło i radośnie. Nareszcie świat o mnie usłyszy!

MARJAN HEMAR

## MOWA P. CHURCHILLA

*P. Churchill nową mową  
Zdenerwował pół świata.  
Natchniona mowa, chociaż  
Spóźniona o dwa, trzy lata —*

*To nic. Polakom w mroku  
Coś błysło z nad horyzontu —  
Taki ton... takie słowa...  
Ta nagła zmiana frontu...*

*To może już? Może jutro?  
To pewnie Bevin i Atlee  
I Truman i Byrnes swoje żądła  
W usta Churchilla wpletli...*

*Polakom od razu raźniej —  
Teraz trzymajcie-niedajcie!  
(Od razu po dwa szylingi  
Grają w brydża w "Alajsie").*

*Wszyscy pełni nadziei  
Szepcą sobie ze łzami:  
Bóg jest z panem Churchillem,  
P. Churchill znowu z nami!*

*Gorączka serca rozpala...  
A wszystko razem, najgrubszy  
Dowód, że Polak po szkodzie  
Wcale nie mądry. Głupszy.*

*P. Churchill ostro powiedział,  
"Żelazna" — powiedział — "kurtyna  
Od Szczecina Europeę  
Po Adrjatyk przecina!"*

*Chciałbym go spytać tylko:  
Kogo o to obwiniasz,  
Gdyś sam ciągnął za sznury,  
Gdyś sam główny kurtyniarz?*

*"Za kurtyną" — powiedział —  
"Pozostała Warszawa"...  
My wiemy, że została,  
Ale czyja w tem sprawa?*

*"Rząd polski" — rzekł — "to kukły,  
Błotki in sowieckiej talji".  
Lecz sam go uznał rok temu —  
Myśmy do dziś nie uznali.*

*"Nikt nie wie, czego chce Rosja  
I jakie knuje kawały!"  
Lecz sam "Wiadomości" nam zamknął  
Za karę, że o tem pisały.*

*"Musimy" — powiedział — "zapomnieć  
O przemocy i gwałcie!"  
Jakże zapomnieć Polakom,  
Kto ich pogwałcił w Jalcie?*

*"Musimy" — tak powiedział —  
"Znieść ze świata tyranję!"  
Ale wprzód tyranowi  
Wydał nas w Teheranie.*

*Wprzód od nas, niby Piłat,  
Ręce umył w Poczdamie.  
Tam tyrana nie poznał,  
Gdy z nim chodził pod ramię.*

*Wczoraj, po Sikorskiego  
Pchał umyślnego gońca,  
By mu dłoń ścisnąć, i przysiąc,  
Że on i my — już do końca*

*I mówił, że Polska wstanie  
Z wojny, jak z fal morskich skała...  
("Like a rock" — pamiętamy,  
Mowa była wspaniała).*

*I mówił, że nie uzna  
Napaści ni zaborów,  
Ni gwałtów dokonanych,  
Ni samowolnych rozbiorów.*

*Że gwarantuje, mówił,  
Granice przedwrześniowe...*

*(Wspaniała była mowa,  
Pamiętamy tę mowę).*

*I potem, tchem tym samym,  
Mówił, że linja Curzona  
Sprawiedliwa dla Rosji,  
Słusznie ustanowiona.*

*I że Wilno — litewskie,  
Jako że naturalnie  
Nigdy nie było polskie  
Legalnie i oficjalnie.*

*I że Lwów raczej sporny...  
Ale dla lwowskich dzieciń  
Zamiast Lwowa i Wilna  
Będzie Wrocław i Szczecin —*

*I że to krzywda dla Niemców,  
Gdy ich Polska pozbawia,  
Na sowieckie rozkazy,  
Szczecina i Wrocławia...*

*Każda mowa wspaniała!  
Porywał w każdej mowie,  
Co za styl, jaki język —  
Ach, wszystko nim wypowie,*

*Majestatycznie, jędrnie,  
Dowcipnie i swobodnie —  
Zawsze, jak mu wypadnie.  
Zawsze, jak mu wygodnie.*

*Zawsze, jak mu potrzebnie.  
Zawsze, jak mu się złoży.  
Ach, mówca nieodparty,  
Polityk z łaski bożej.*

*Z należyłą proporcją  
Honoru i pamięci —  
Wszystko wszystkim obieca,  
Z wszystkiego się wykręci.*



Zapśnie, wypśnie, zaskoczy,  
Dowodami zamroczy,  
Zatoczy, zakoluje  
I piaskiem, blaskiem w oczy.

Ach, magik — w kapeluszu  
Argumenty, cytaty,  
Statystyki i wzruszenie,  
Patos, pakt, traktaty.

Pstryk — karta atlantycka.  
Pstryk — w rękawie ukryta.  
Pstryk — król Piotr, Michajłowicz...  
Pstryk — syn jedzie do Tita.

Pstryk — demokracja, owacja,  
Różowo przed oczyma,  
Narody Zjednoczone...  
Pstryk — była Polska, nima.

A Polak bije brawo,  
Gdy mówca znów zaczyna,  
Że tyranja, komuna  
I żelazna kurtyna.

Jeśli p. Churchill o tem  
Nie wiedział, temu trzy lata —  
To dowód, że zeń nietęgi  
Polityk i dyplomata.

Jeśli wiedział od odawna  
A mówić się nie odważył —  
Niech dziś sam pije piwo,  
Którego sam nawarzył.

\* \* \*

Nie trzeba winić mówców.  
Nie będziesz winił aktora,  
Za to, że dziś gra Hamleta,  
A jutro Franza Moora.

Nie będziesz na aktora  
Patrzył się okiem gorzkim,  
Oto, że raz był Konradem,  
A kiedy indziej Świętoszkim.

Nie ma w tem dlań najmniejszej  
Ujmy, ani pochyby,  
Że jest porywający,  
Wspaniały — ale na niby.

Wszystko mi jedno, czyja  
Porywająca mowa —  
Churchilla, czy Trockiego,  
Pragiera, czy Molotowa,

Hitlera, czy cesarza  
Wilhelma, czy Jauresa,  
Czy generała Smutsa,  
Goebbelsa, czy Wallace'a —

Każdy powie, że honor,  
Że pokój, że rozbrojenie,  
Że walka z bezrobociem,  
Że równouprawnienie,

Że sprawiedliwość dziejowa,  
Że przeszłość, że przyszłość, że gloria,  
Że dobrobyt i honor,  
Że honor i historia —

Już dość tych mów i tych mówców  
Ze wszystkich sfer i stron.  
Jeden był wielki na świecie  
Mówca: General Cambronne.

\* \* \*

Nie pozostawił po sobie  
Zbyt wielu wspaniałych mów.  
Zostawił jedno słowo.  
Tak chciałbym usłyszeć je znów.

Tak chciałbym, aby się zjawił,  
Rozumny, uczciwy człek,  
By stanął przed mikrofonem  
I światu całemu rzekł,

Bez żadnej argumentacji,  
Bez papierowych stert,  
Po ludzku, w właściwej chwili,  
Właściwe słowo: Merde.

## TYDZIEŃ POLITYCZNY

Im dłużej przeciąga się sesja Rady Bezpieczeństwa UN, tem więcej wzmaga się w opinii publicznej przeświadczenie, że — jako instrument zabezpieczenia pokoju i regulowania zagadnień spornych — UN jest płodem poronionym. Potwierdza to, w znacznym stopniu, dalszy przebieg w Radzie Bezpieczeństwa konfliktu irańskiego oraz komplikacje, wyłaniające się z poruszenia sprawy hiszpańskiej.

Co się tyczy konfliktu irańskiego, Rada Bezpieczeństwa UN, zebrawszy się, po zastosowaniu kilkudniowego zabiegu ochładzania, wysłuchawszy przytem raportu komisji prawniczej, która — jak to było przewidywane — nie zdołała dojść do porozumienia jednomyślnego, tylko większością ośmiu głosów, przeciw trzem głosom: Związku Sowieckiego, reżymu warszawskiego i Francji, orzekła, że dalsze utrzymywanie kwestji irańskiej na porządku dziennym Rady Bezpieczeństwa nie koliduje ani z czarterem ani z regulaminami UN, jest zatem całkowicie legalne, odrzuciła żądanie Gromyki i uchwaliła zażądać po d. 6 maja r. b. raportu od obu stron zainteresowanych, na podstawie których to raportów Rada Bezpieczeństwa orzeknie, czy układ sowiecko-irański

został wykonany lojalnie, to jest czy Rosja Sowiecka wycofała swe wojska z terytorjum Iranu. Gromyko jednak natychmiast zapowiedział, że uchwały Rady Bezpieczeństwa nie uznaje i w dalszych rozprawach, dotyczących kwestji Iranu, udziału nie weźmie. Oświadczenie Gromyki rozumiane jest jako ostrzeżenie, że Moskwa żadnego raportu Radzie Bezpieczeństwa nie przedłoży; nie jest pewnem, czy Iran prześle Radzie Bezpieczeństwa swój raport, albowiem rząd irański, opuszczony de facto przez UN w Londynie i zmuszony do rozmów w cztery oczy z Moskwą, musi czynić teraz tak, jak Moskwa sobie życzy. A Moskwa nie życzy sobie, aby UN mieszało się do spraw sowiecko-irańskich, uważając, że Iran to sowiecka sfera wpływów. Konflikt irański, rzeczywiście został zakończony w sposób korzystny dla Rosji Sowieckiej, zaś wszelkie zapowiedzi wysłuchania ra-

portów przez Radę Bezpieczeństwa i t. p. są to tylko nieudolnie przez Radę Bezpieczeństwa sklepane zasłony okrywające odwrót. W sprawie Iranu UN batalję przegrało.

Również i wysunięta przez Langego, z nakazu Moskwy, sprawa rządów gen. Franco, przyjmuje obrót skomplikowany. Już sam Lange nie wierzy, aby jego propozycja natychmiastowego zerwania stosunków dyplomatycznych z Madrytem miała jakiegokolwiek bądź szanse przyjęcia. Dlatego musiał Lange, aby uniknąć całkowitej kompromitacji i aby chociażby słabo zamaskować swą całkowitą zależność od delegata sowieckiego, zgodzić się, chcąc nie chcąc, na propozycję australijską: wybrania komisji dla zbadania czy Hiszpanja zagraża pokojowi światowemu oraz dla skontrolowania zarzutów, zawartych w oskarżeniu, skompilowanem, z różnych źródeł, przez Langego. I znowu postarano się o przerwę dwudniową, aby poszukiwać zbawczej formuły kompromisowej, któraby mogła stanowić podstawę dla jednomyślnej decyzji Rady Bezpieczeństwa. Usłużni reporterzy polityczni zapowiadali, że taka formuła została znaleziona, że podczas śniadania, w czasie którego panowie Bonnet, Francuz,

PAMIĘTAJ  
O GŁODNYCH  
W POLSCE



pułk. Hodgson, Australijczyk i Lange, urodzony w Polsce, konsumując jak stwierdzali sprawozdawcy polityczni wielkich dzienników — jaja z szynką, spreparowali formułę, moralnie potępiającą gen. Franco ale materialnie stanowiącą przysłówiowe kiwanie palcem w bucie. Kiedy taka kompromisowa formuła została przedstawiona na posiedzeniu UN, Gromyko wystąpił bardzo ostro przeciw kompromisom, żądając działań, a nie formuł. Mowę Gromyki zrozumiano, że grozi on swoim sprzeciwem i, że w taki sposób, sowieckie veto znowu skompromituje całą tę bezsilną instytucję, jaką jest UN. Stchórzył zwłaszcza Lange, który — wobec ostrego wystąpienia Gromyki, boi się na własną odpowiedzialność głosować za kompromisową formułą, którą zaakceptował przy jajach z szynką, i zażądał nowych instrukcji od swego rządu, który ze swej strony musi teraz prosić o nowe instrukcje od swego właściwego rządu, to jest od Moskwy. Wymaga to wszystko pewnego czasu i sprawę Hiszpanji znowu odłożono, do d. 29 kwietnia.

Podczas kiedy w północnej dzielnicy nowojorskiej — w Bronx, Rada Bezpieczeństwa zagrożona nowym niebezpieczeństwem rozbicia wewnętrznego, szukała ratunku w preparowaniu jeszcze jednej formuły kompromisowej, w Paryżu rozpoczęła się d. 25 kwietnia konferencja ministrów spraw zagranicznych: Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanji, Francji i Związku Sowieckiego. Zadaniem konferencji paryskiej jest usunięcie trudności, jakie wyłoniły się w czasie kilkumiesięcznej pracy delegatów ministrów spraw zagranicznych, przygotowujących w Londynie projekty układów pokojowych aliantów z byłymi partnerami Niemiec. Prace londyńskie postępowały bardzo wolno i na każdym kroku napotykały na nowe trudności, idzie bowiem o rozwiązanie zagadnień politycznych, gospodarczych i militarnych na całym obszarze, przylegającym do morza Śródziemnego, zwłaszcza o uregulowanie spraw bałkańskich.

P. Byrnes, zorjentowawszy się, że zwołana na d. 1 maja do Paryża konferencja pokojowa dla ułożenia i podpisania taktatów pokojowych z Włochami i krajami bałkańskimi, które stanęły przy boku Niemiec i Włoch, nie może w terminie zapowiedzianym dojść do skutku, ponieważ w Londynie prace przygotowawcze postępują powoli i ponieważ wyłaniają się coraz to nowe trudności, coraz poważniejsze, zaproponował konferencję samych ministrów, właśnie rozpoczętą teraz w paryskim pałacu Luksemburskim. Niewątpliwie, w Paryżu odbywać

się będzie wielki przetarg polityczny. Spory toczyć się będą nie o słowa i terminy, ale o terytorja i wpływy polityczno-gospodarcze, o podział bogactw materialnych.

Rozpoczęła się konferencja paryska w atmosferze — o ile wierzyć doniesieniom dzienników — przyjaznej. P. Mołotow, podobno jest nastrojony pogodnie; P. Bevin mówi spokojnie; P. Byrnes się uśmiecha; P. Bidault, jako gospodarz, gotów jest do łagodzenia. P. Mołotow, radośnie podkreśla ją korespondenci, zgodził się zaraz, aby P. Bidault miał pełny głos we wszystkich kwestjach poruszanych, a więc i w kwestjach bałkańskich, na co tenże sam P. Mołotow nie chciał się zgodzić w Londynie, jesienią roku ubiegłego. Tylko że ci sami korespondenci nie chcą czy nie mogą zrozumieć, że P. Bidault w Londynie reprezentował rząd francuski, na czele którego stał de Gaulle, podczas kiedy P. Bidault w Paryżu reprezentuje te-

raz rząd, w którym pierwsze skrzypce gra zespół sześciu komunistycznych ministrów. P. Bidault dzisiaj, politycznie jest innym od P. Bidault z Londynu i tem się tłumaczy "gest przychylny" Mołotowa, uczyniony w pałacu luksemburskim. Ale w sprawie Austrii Mołotow okazuje się twardszy, bo idzie o wycofanie z tego zubożałego i przez armję sowiecką wyniszczzonego kraju, wojsk marszałka Koniewa, a tem samem o osłabienie pozycji Sowietów nad Dunajem.

To dopiero początek. Gestów takiej przyjaźni i życzliwości niekosztownej będzie w Luksemburgu więcej, ale kiedy na stół konferencyjny wypłyną sprawy, tak rzec, realne, istotne, wybuchną znowu wielkie antagonizmy między mocarstwami, bo idzie o terytorja, o bazy, o bogactwa naturalne, bo idzie o podział wpływów na Bałkanach, na Bliskim Wschodzie i w Afryce Północnej.

#### OSTATNIA ZAPOWIEDŹ . . . WYJĄTKOWA OKAZJA

W czerwcu ukaze się piękny tom wierszy znanego poety

#### ALEKSANDRA JANTY p. t. WIDZENIE WIARY

Na zbiór złoży się wybór najcelniejszych utworów młodzieńczych oraz wiersze pisane w latach niewoli i wojny.

Przeszło sto stron druku!

Ogłaszamy subskrypcję na wydanie **de luxe** tomu WIDZENIE WIARY. Ukaze się on w ograniczonym nakładzie egzemplarzy numerowanych na luksusowym papierze z podpisem autora **tylko dla zamawiających zgóry**, w cenie \$5.00 za egzemplarz.

Prosimy o natychmiastowe przesłanie zgłoszeń pod adresem  
**Roy Publishers, 25 West 45th Street, New York, N. Y.**

Spis osób oraz instytucji, które zamówiły egzemplarze wydania de luxe zamieszczony będzie w każdym egzemplarzu specjalnego nakładu. Dlatego prosimy nie zwlekać z zamówieniami.

Data zamknięcia subskrypcji 15 maja 1946 r.

#### AMERICAN RELIEF PARCEL COMPANY

152 WEST 103 STREET

NEW YORK 25, N. Y.

Telefon RI 9-2204

wysyła paczki specjalnie do Polski, uwzględniając potrzeby z Kraju jak również życzenia klientów. Wszystkie paczki są ubezpieczone i dochodzą regularnie. Wysyła również paczki do innych krajów. Prosimy zwracać się do nas o informacje listownie lub telefonicznie.



# KRONIKA POLSKO-AMERYKAŃSKA

## ZJAZD KOMITETU KOORDY- NACYJNEGO

W dn. 27 kwietnia odbył się doroczny zjazd Komitetu Koordynacyjnego Polsko-Amerykańskich Stowarzyszeń na Wschodzie. Zjazdowi przewodniczył mec. J. Czechlewski, który wygłosił referat o obecnej sytuacji międzynarodowej. Następnie ks. Lekarczyk mówił o tragicznych skutkach Jałty i Poczdamu a szczegółowe sprawozdanie z działalności Komitetu złożył ks. A. Skoniecki.

Sprawozdanie finansowe złożyła pani M. F. Ross; prace komisji mandatów referowała pani Futyna; komisji budżetowej p. J. Jarosiński z Baltimore. O programie dalszej działalności komitetu mówił ks. Chwałek z Webster, Mass.

W skład nowego zarządu weszli: mec. J. Czechlewski (New York) prezes, ks. dr. A. Lekarczyk (Webster, Mass.) 1szy wiceprezes, mec. J. Janusz (Providence, R. I.), 2gi wiceprezes, radny J. Jarosiński (Baltimore, Md.), 3ci wiceprezes, inż. T. Lazarewicz (New York) sekretarz generalny, pani M. F. Ross (New York) skarbnik, oraz Alina Rabcewicz (New York) sekretarz protokołowy.

Członkami dyrekcji wybrano: ks. Chwałka (Webster, Mass.), F. Grengorka (Baltimore), K. Tuszyńskiego (New York), W. Stacheckiego (Southampton, L. I.), panią K. Kozik (Jersey City) i W. Rosiaka (Wilmington, Del.). Do rady "trustysów" weszli: G. Składzień (Webster, Mass.), pani George Burr (New York), panna D. Futyna (New York), P. Kusa (Jersey City), ks. Sikora (Salem, Mass.), R. Stefański (Wilkest Barre, Pa.), pani Szczawińska (New York), J. Wiśniewska (Camden, N. J.), oraz Ludwik Feret (Baltimore).

## BISKUP WOŹNICKI O NĘDZY W POLSCE

"Dla tysięcy dzieci polskich jedynym posiłkiem jest to, co dostaną w szkole, a więc trochę chleba, kawaleczek słoniny i filiżankę kawy", — powiedział biskup Stefan S. Woźnicki, z Detroit, po swoim powrocie z Polski, gdzie bawił przez trzy i pół miesiąca w sprawach ratunkowych.

"Nigdy nie zapomnę jednego rumowiska", — mówił ks. biskup Woźnicki, — "w którym mieszkała wdowa z dziewięciorgiem dzieci. Sieroty, podobnie jak tysiące innych dzieci, były ubrane w brudne łachmany, których absolutnie nie można nazwać odzieżą".

"Dzień po dniu" — ciągnął ks. biskup Woźnicki, — "dzieci polskie utrzymują się przy życiu jedynie zupą zrobioną z łupin ziemniaczanych i ziemniaków. W maju, czerwcu i lipcu nawet łupin ziemniaczanych zabraknie i straszny zawiśnie głód nad polskim narodem".

Biskup Woźnicki widział dziesiątki dzieci polskich, które wojna zrobiła kalekami na całe życie. Dzieci bez nóg, bez rąk, ślepe i głuche. Takich sierot wojennych ma dziś Polska przeszło milion. Około połowy wszystkich dzieci polskich już teraz cierpi na suchoty, a około 20 procent ma rozwiniętą tuberkulozę, która je wyniszcza. W niektórych miastach, jak w Gdańsku, już 90 procent dzieci choruje na tę straszną plagę.

"Po tem wszystkim, co widziałem w Polsce, doznałem ogromnej radości, gdy się dowiedział, że katolicy biskupi amerykańscy postanowili przeprowadzić w Święto Matki, 12go maja, wielką zbiórkę żywności puszkowej w Stanach Zjednoczonych. Jestem pewien, że każdy Amerykanin polskiego pochodzenia poprze tę zbiórkę całym sercem".

## WYSTAWA SIENKIEWICZOWSKA POLONJI

Aby uczcić stulecie urodzin Sienkiewicza, Archiwum i Muzeum Zjednoczenia P.R.K. urządziło tymczasową wystawę poświęconą temu pisarzowi. Składa się na nią przedewszystkiem zbiór dzieł Sienkiewicza, tłumaczonych na język angielski, razem przeszło 60 tomów. Jest to zbiór bardzo ciekawy, godzien przestudjowania. Zdąrzyło się, że te same dzieła Sienkiewicza tłumaczyli różni autorzy; niektóre dzieła wychodziły pod kilku różnymi tytułami. Różni, najwybitniejsi artyści ilustrowali je. Jest też na wystawie część listów Sienkiewicza ze zbiorów Muzeum i inne po nim pamiątki.

## "MARCOWY KAWALER" I "ŚWIECZKA ZGASŁA"

Objeżdżając wszystkie osiedla i skupiska polskie zawitał też do Nowego Jorku teatr Artystów Polskich i dał w sali Washington Irving School przedstawienie komedjowe bardzo udane i zabawne. "Marcowy kawaler" Blizińskiego, nie będący jego czołową pozycją literacką, ma przecież wszystkie najcenniejsze cechy tego wielkiego, a niedość docenionego talentu. Pomimo, że od pierwszej chwili wiemy jakie będzie rozwiązanie sztuki — Bliziński rozwija w jej przeprowadzeniu taki świetny zmysł teatralny, paroma rysami, ale tak zabawnie, ciepło i z taką ludzką prawdą rysuje swoje postacie, że "Marcowego kawalera" słucha się zawsze z niesłabnącym zajęciem i rozbawieniem i raz po raz z głęboką rzewnością. Był też "Marcowy kawaler" zawsze ulubionym popisem dla wielkich aktorów i piszący te słowa miał to szczęście, że widział w naczelnych rolach w warszawskich Rozmaitościach wielkiego Frenkla i Ordon-Sosnowska, oboje nieporównanych.

Pani Nakoneczna, obdarzona jest tak pięknymi warunkami zewnętrznymi, że nie sposób było jej wydobyć to wszystko co w roli Pawłowej jest charakterystyczne. Była raczej z wyglądu "Panną Młodą" z "Wesela", o której "Pan Młody" mówi, że jest jak "laleczka z gabliotek w Sukiennicach". Nie była przecież bynajmniej zdawkowa i cikliwa, wydobyła z roli całą jej wdzięk, całą kokieterję i mówiła bardzo pięknie i zabawnie, odnosząc może największy triumf swej artystycznej kariery. P. Ilcewicz, ujął swego bohatera trochę z gruba, jako zdecydowanie farsową postać, mniej trzsząc się o wydobyć tego ciepła, które jest urokiem tej postaci. Ale był szczerze zabawny i był oklaskiwany gorąco. W trzech rolach charakterystycznych wszyscy byli doskonali: pan Lipski, stylizowany bardzo zabawnie, szczerze komiczny i rzewny, pan Kosowicz doskonale trafiający w komizm chłopski, panna Wilczówna, pełna poświęcenia w pociesznej charakterystyce na starą pannę.

W sumie przedstawienie należało do bardzo udanych. (1).

**ZBIERZEMY MILION DOLARÓW  
NA KONGRES POLONJI**



**ODCZYT LEOPOLDA WELLISZA  
W UNIWERSYTECIE COLUMBIA**

W dn. 9 maja o godz. 8 wieczorem, w sali 301, Philosophy Hall, Columbia University, Klub Polski organizuje odczyt p. Leopolda Wellisza, znanego ze swoich prac o Mickiewiczu i romantyzmie polskim pt. "Mickiewicz i jego przyjaciele amerykańscy".

**THE BULLETIN W LOS ANGELES**

W Los Angeles zaczął ukazywać się angielski biuletyn, poświęcony obronie spraw polskich, wydawany przez tamtejszy oddział Związku Obrony Niepodległości Polski, na którego czele stoi Romuald Gantkowski. Dotychczas ukazało się siedem zeszytów, redagowanych bardzo żywo, z dużym

zacięciem i z nastwem dziennikarskim. Najciekawsze i najbardziej cenne jest to, że — jak widać z wydawnictwa — trafiło ono trafić do Amerykanów i pozyskać sobie wielu wśród nich sympatyków. Jako wydawca podpisuje pismo George Radwan, adres: The Bulletin 11340 Ellderwood St., Los Angeles 24, Calif.

**OPINIE I ZDARZENIA****ZMIANY WŚRÓD WŁADZ KOŚCIELNYCH W POLSCE**

Donoszą, że Prymas Polski ks. August Hlond objął archidiecezję warszawską, zatrzymując archidiecezję gnieźnieńską, z którą wiąże się godność Prymasa. Arcybiskupem poznańskim został ks. biskup Walenty Dymek, dotychczasowy biskup sufragan, przez cały czas okupacji więziony przez Niemców w Poznaniu.

W miejsce skazanego na śmierć i później osadzonego w obozie koncentracyjnym ks. biskupa Fulmana, który zmarł niedawno, biskupem lubelskim został mianowany ks. dr. Stefan Wyszyński. Przed wojną ks. biskup Wyszyński był profesorem seminarjum duchownego we Włocławku, gdzie zasłużył się jako wybitny organizator robotników chrześcijańskich. Dorobek pisarski nowo mianowanego biskupa jest bardzo poważny i obejmuje szereg publikacji z zakresu kwestji społecznych, oraz ogólnych zagadnień kultury katolickiej.

**Ś. P. JAN OTMAR BERSON**

W Sztokholmie zmarł dn. 8-go kwietnia jeden z najzdolniejszych dziennikarzy polskich młodszej generacji Jan Berson, pisujący pod pseudonimem Otmar. Jest to bolesna strata dla prasy polskiej. Z wielkim żalem o odejściu tego człowieka myśli też każdy, kto się z nim zetknął.

Berson miał młodość farysową. Jako młodziutki chłopak zaciągnął się ochotniczo do wojska, bił się dzielnie w czasie wojny polsko-bolszewickiej, zdobył wysokie odznaczenia i żoinierkę swoją zawsze wspominał ze wzruszeniem. Jako dziennikarz zaczął pracować w warszawskim "Głosie prawdy", potem z ramienia "Gazety Polskiej" wyjechał do Moskwy, skąd pisywał korespondencje, które zwróciły na niego powszechną uwagę. Znakomity obserwator i doskonały znawca Rosji, nie podobał się na tem stanowisku władzom bolszewickim które po szeregu szykan zabroniły mu ostatecznie pobytu w Moskwie.

W roku 1939 Berson wyjechał do Sztokholmu, jako korespondent Polskiej Agencji Telegraficznej, i prze-

bywał tam nie ustając w pracy do końca życia. Zawsze wierny ideom niepodległości Polski, walczył o nie do ostatnich swoich dni. Cześć jego pamięci.

**PRZYBOŚ CONTRA BRONIEWSKI**

Jak nam donoszą, nagroda literacka Krakowa, pozostałość z czasów przedwojennej, "faszystowskiej" i "reakcyjnej" Polski, ale mimo to zaadoptowana przez "prawdziwą demokrację" Bieruta, przyznana została Julianowi Przybosiowi. W Polsce jest teraz wszystko możliwe, nie trzeba by się więc dziwić także i tej decyzji, która nagradza złą literaturę, nie należy się dziwić tem bardziej, że Przyboś jest jednym z najgorliwszych popleczników rządu okupacyjnego w Polsce.

Co jest jednak zastanawiające — to fakt, że z kontr-kandydatem Przybosia, którego pisarstwo jest w gruncie rzeczy zaprzeczeniem poezji, był najautentyczniejszy poeta, w każdym słowie, obrazie i melodji wyrażający najprawdziwiej swą sztukę, Władysław Broniewski. Fakt, że sędziowie nagrody krakowskiej wybrali z spośród tych dwu kandydatów Przybosia, świadczy albo o tem, że nie mają pojęcia o literaturze, o której wydają wyroki, albo że ulegli totalistycznemu rozkazowi z góry, który nagradza nie zasługi literackie lecz usługi prósowieckie. W jednym i w drugim wypadku wywyższenie Przybosia ponad Broniewskiego nie dobrze świadczy o jurorach krakowskich.

Wysyłamy potrzebne witaminy, niezbędne lekarstwa po niskich cenach dla wyczerpanych ludzi w Europie. Posiadamy na składzie 3 rodzaje paczek, zawierające m. inn. penicilinę, bandaże itd.

Zamówienia prosimy kierować:

**B & K c-o Kahan's Pharmacy**

49 Avenue A

New York 3, N. Y.

Tel. GRamercy 3-9507

**URATOWANI PRZEZ POLAKÓW**

Na konferencji prasowej z okazji otwarcia w Łodzi Domu Pracującej Młodzieży żydowskiej, sekretarz komitetu żydowskiego adw. Wertheim podał parę ciekawych cyfr.

Żydowski Komitet w Łodzi zarejestrował dotychczas 138.000 Żydów, z których 48% powróciło z obozów hitlerowskich, 17% ukrywało się wśród Polaków, 10% wróciło z lasów, partyzantki i wojska, wreszcie 25% ze Związku Sowieckiego.

Według danych statystycznych, przytoczonych przez p. Wertheima ok. 30% ocalałych dzieci żydowskich zawdzięcza swe życie pomocy społeczeństwa polskiego oraz ofiarności klasztorów i zakonów, które pomimo grożącej represji nie wahały się ich przechowywać.

**NIE CHCĄ JECHAĆ POD  
BIERUTA**

Jak donosi Reuter, przy ankiecie repatriacyjnej w Tanganajce na 7 tysięcy uchodźców polskich chęć powrotu do kraju zgłosiło zaledwie 60 osób, t. j. mniej niż 1%.

Niewątpliwie na takie stanowisko naszych rodaków poza momentami zasadniczymi wpłynęły warunki życia polskiego w Afryce, bardziej ustabilizowane, niż n. p. w fatalnem prowizorium w Niemczech.

**PAMIĘTNIKI GEN. BORA PO  
SZWEDZKU**

Fragmety pamiętników gen. Bora Komorowskiego ukazały się w szwedzkim miesięczniku literackim "Den Baesta" i zwróciły na siebie powszechną uwagę czytającej publiczności. Fragmenty drukowane są pod tytułem "Ostatnia walka Warszawy".

**CZY GEN. ANDERS ROZMAWIAŁ  
Z ABDULLAHEM?**

W Transjordanji prasa arabska podtrzymuje pogłoski o zaproszeniu do Transjordanji dwu do trzech dywizji polskich, twierdząc, że w tej sprawie rozmawiał z końcem marca w Londynie emir Abdullah z gen. Anderssem.



## POLACY W HISZPANII

W Madrycie powstało "Koło Ziem Wschodnich Rzeczypospolitej" jako podział Centralnego Związku Ziem Wschodnich R. P. w Londynie. Przewodniczącym został Marjan Szumla-kowski, zastępcą przewodniczącego Józef Łobodowski. Do zarządu wcho-dzą: ksiądz J. Worek, W. Januszew-ski i R. Lempicka.

## STRATY BIBLIOTEK POLSKICH

Straty bibliotek polskich według o-bliczenia Związku Bibliotekarzy wy-noszą 15 milionów tomów. Bibliote-ki na całym terenie Polski rozporzą-dzają zaledwie 6 milionami książek, co przy wzrastającym zapotrzebowa-niu i wzmóženem czytelnictwie wy-wołuje konieczność rozpoczęcia akcji wydawniczej na szeroka skalę.

## ODNALEZIONE ZBIORY

W kopalni "Grassleben" na głębo-kości 400 m. odnaleziono zbiory mu-zeów wielkopolskiego i prehistorycz-nego w Poznaniu. Wśród tych zbior-ów znajdują się t. zw. "Wazy Gołu-chowskich," notowane w katalogach zagranicznych jako wielka rzadkość.

POLSKIE TOWARZYSTWO  
KRAJOZNAWCZE

Polskie Towarzystwo Krajoznaw-cze wznowiło swoją działalność, uzy-skując tymczasową siedzibę w War-szawie przy ul. Widok 10. Po sze-ściolatej przerwie znacznie wycho-dzi organ Towarzystwa pod nazwą "Ziemia". W okresie okupacji To-warzystwo poniosło ciężkie straty za-równo w ludziach, jak i dorobku kul-turalnym. Zmarł jego prezes Alek-sander Janowski w r. 1944, wicepre-zes zaś Aleksander Patkowski, tak zasłużony dla polskiego regionalizmu, został zamordowany przez Niemców w Oświęcimiu.

## PIJAŃSTWO WŚRÓD DZIECI

Pijaństwo wśród dzieci polskich, jak donosi "Rzeczpospolita", bardzo się upowszechniło. Według pisma na lubelszczyźnie 27 proc. dzieci pije sta-le, 47 proc. pije przy okazji, a reszta "zna smak" wódki. Pismo oskarża rodziców o taki stan rzeczy, wskazu-jąc że są oni dostawcami alkoholu. Szkoda, że "Rzeczpospolita" zapomniała o głównym dostawcy t. j. o Państwowym Monopolu Spirytusow-ym, którego Dyrekcja niedwuznac-znie zachęca młodzież do picia wódki. Oto np. taki fakt. Na całej stronie tygodnika p. n. "Młodzi idą", organu socjalistycznej młodzieży, z dnia 10go marca, znajdujemy ogłoszenie, po-dające rodzaje wyborów monopolu spirytusowego oraz ceny łącznie z butelką.

## LIST DO PREZESA ROZMARKA

Otrzymałmy następujący list:  
My zebrani żołnierze różnych ro-dzajów broni dowództwa J. W. S. W. zasyłamy drogą "Tygodnika Polskie-go" dla kochanego i niezmordowane-go, zacnego Polaka, Prezesa Kongre-su, Karola Rozmarka, najserdecz-niejsze życzenia Wesołego Alleluja. Miejsce postoju 16 kwietnia, 1946.

*Sieracki Bronisław, sierż. Karp. Bryg., Lwów; Przyłomski Czesław, plut. puł. podh., Wilno; Jellany Ig-nacy, sierż. 6 Bar. K., Białystok; Zawistowski Maciej, kapr., 10 St. K., Stanisławów; Michalski Jan, 6 B. K., Lwów.*

## SPROSTOWANIE

Poprzedni numer "Tygodnika Pol-skiego" 174ty z kolei opatrzonej został przez pomyłkę numerem 179. Pomył-kę tą niniejszem prostujemy.

## POSZUKIWANIA

KOWALCZYK Józef, Polish Forces, C.M.F. 158, poszukuje stryja Jana Kowalczyka i wujów Jana Dawiec i Antoniego Dawiec, którzy pocho-dzą z Lubomierza pow. Limanowa.  
KŁOSOWICZ Jan st. strz. Polish Forces, C.M.F. 306, poszukuje Wła-dysława Smucz który w roku 1937-1938 wyjechał do Ameryki Połud-

niowej do Paragwaju lub Uragwa-ju.

KOCOT Stanisława, ochotn. Polish Forces, C.M.F. 209, córka Michała i Katarzyny Czeleń, poszukuje swych wujów Kazimierza i Stani-sława Czeleń ze wsi Izdebki, którzy przed rokiem 1918 wyjechali do A-meryki i mieszkają w New Yorku.  
DZIOPAK Mieczysław plut. panc. Polish Forces, C.M.F. 422 poszu-kuje Antoniego Borowiec i Wincen-tego Kalandyk.

GERLACH Jan, Linz/Donau, Crub-bichelstrasse 17/II, Bindermichel, Austrija — oraz

GERLACH Ludomir, Polish Forces, C.M.F. 551, poszukuje swej krew-nej Wandy Kriese (Kaefen) która przed wojną mieszkała: 1511 Geor-ge Street, Chicago, Ill.

BIELSKA Stefanja, Valivade-Kol-hapur, India (z domu Bielec) po-szukuje swego wuja Stanisława Ja-godzińskiego, który powrócił z ar-mją gen. Hallera do Polski, a w r. 1924 ponownie wyemigrował do A-meryki i mieszkał w New Yorku.

MATWIEJCZYK Jadwiga, Valivade-Kolhapur, Polish Camp, India (z domu Niedziałew) poszukuje swego brata Jana Niedziałek ur. w Lu-blinie, który wyemigrował do Fran-cji, następnie do Argentyny, a o-becnie przebywa w U.S.A.

## Polecamy naszym czytelnikom i przyjaciółom

nową, świeżo wydaną książkę

Kazimierza Wierzyńskiego  
"KRZYŻE I MIECZE"

Piękne wydanie. Twarda, płócienna okładka. Stron 120.

Cena \$3.00

"Najbardziej sztandarowym i najwięcej piszącym poetą na-szej emigracji jest Kazimierz Wierzyński. Umie on najwłaściwiej wyrażać prawdy i cele narodu. Wierszami jego można ilustrować reakcje Polaków na każde ważniejsze wydarzenie dziejowe".

Jan Bielatowicz

"Nasze granice w Monte Cassino"

Rzym 1945

Załączam \$..... na przysłanie książki  
K. Wierzyńskiego p. t. "Krzyże i miecze" w ilo-  
ści..... egzemplarzy.

(Imię i nazwisko)

(Numer i ulica)

(Miasto i stan)



Wytnijcie  
i przyslijcie  
załączony  
obok kupon  
pod adresem  
Polish Library  
157 E. 64 St.  
New York 21,  
N. Y.